

Piotr Czerski

Wiersze

Wybrane wiersze – z książki *pospieszne osobowe*, a także późniejsze, niepublikowane dotychczas w formie książkowej.

list

I nie ma stąd ucieczki.

Zmierzone już wszystko i wszystko policzono, a każda ulica jest przemierzana przez czujny patrol kobiet, które nigdy nie były i nie będą moje. Tymczasem ja schowany pod stołem jeszcze stawiam opór i jeszcze próbuję się bronić - chociaż ostatnio coraz słabiej i bez przekonania. Kończą się zapasy pełnych butelek za szafą, rośnie za to barykada pustych, jedyna obrona przed natarciem świata. Nie czuję się pewnie, pierwsza pomyłka może być ostatnią, a przecież tak bardzo stępił mi się instykt i coraz trudniej przychodzi omijanie zdradzieckich wierszy, które nie dają się skończyć. Mimo wszystko nie tracę nadziei, ja, przedostatni kamień na zapomnianym szańcu, zresztą bez znaczenia strategicznego w myśl nowej doktryny,

nie ustaję w próbach nawiązania łączności.

morze

Nocą siedzę na plaży, patrząc
na migotliwe, spienione fale
przychodzące znikąd i niknące
u moich stóp. Morze jest bogiem
i przed nim się spowiadam, a ono czeka
aż powiem wszystko, co powiedzieć
powiniennem i przemilczę wszystko,
co przemilczeć należy. Wówczas
pozostanie trwać, w oczekiwaniu
na siną wodę, która przyjdzie

i mnie okryje i wchłonie mnie
w siebie.

mecz

Pierwszy raz niemal natychmiast, więc wygrywasz jeden do zera. Dwie godziny później na podłodze szybka akcja, kilka zwodów i dwa zero dla Ciebie. Przy trzech do zera zmieniam taktykę na bardziej ofensywną. Czasu jest coraz mniej i sam już wiem, że nie ma szans nawet na remis, więc teraz walczę tylko o kontaktowego gola. Zdobytego jakkolwiek, choćby nawet ręką.

nowa taryfa

Jakie to szczęście, że żyjemy w czasach, w których odległość nie jest już problemem. Pamiętasz, kiedy wyznawałem Ci miłość - wysłałem sms, później pisaliśmy do siebie emaile. A teraz, chociaż dzieli nas sto kilometrów, to przecież mamy tanie połączenia. Los się do nas uśmiechnął, kiedy odkryliśmy, że należymy do tej samej sieci i nie ma przeszkód formalnych żeby zalegalizować nasz wybór. Wszystko stało się prostsze, tak, jak uproszczony rachunek, który przechowuję do dzisiaj.

Nie ma idealnych związków, powtarzam sobie zawsze, kiedy jesteś chwilowo niedostępna albo znajdujesz się poza zasięgiem. Musimy oboje głęboko wierzyć, że utraty łączności są tylko przejściowe i wynikają z przyczyn niezależnych. Ważne, żeby nie zapominać o regularnym płaceniu należności, które zresztą wcale nie są takie małe. Z drugiej jednak strony żadna cena nie wydaje mi się zbyt wysoka, kiedy w środku nocy zrywam się z łóżka i zasypiam znowu dopiero czując kojącą bliskość miękkich kształtów telefonu.

Najlepsze rzeczy w życiu są za darmo, jeżeli nie liczyć tych piętnastu złotych na bilet. To niewiele: trzy paczki papierosów, albo jedno wino, albo kilka pączków i tabliczka czekolady (wiesz przecież, że jestem łakomy jak dziecko). Myślę o tym wszystkim stojąc przy kasie, kiedy nagle okazuje się, że była podwyżka i znowu trochę nam do siebie dalej. Teraz brakuje mi złotówki i tyle dokładnie znajduję w wewnętrznej kieszeni. Mam bilet, nie mam ani grosza. Stąd wniosek: kocham Cię bez reszty.

Stoi tuż przy przejeździe, oparty o rower,
młody, z pływym wąsem. Roman? Romek? Romuś?
Mieszka pewnie – na pewno – we wsi, migoczącej
szeregiem białych domów poprzez zieleń lasu,

który pociąg rozcina. Po tej drugiej stronie
też jest droga, i wieś jest, a we wsi jest Julka,
najfajniejsza dziewczyna, blondwłosa, cycata,
która w każdą sobotę w pobliskiej remizie --

Czego jeszcze brakuje? Czy sporu o miedzę,
czy zatargu o łąkę, czy może zazdrości
o jakiegoś Adama, z którym ponoć, ponoć --

Czegoś jednak brakuje, skoro w tym przebłysku
taką ma w oczach wściekłość, stężałą nienawiść --

Mknie pociąg. Upał. Lipiec. Krew wisi w powietrzu.

*Właściwie nie, chociaż po prostu tak, więc sama
już nie wiem - mówi do telefonu dziewczyna,
która wypila o kilka drinków zbyt wiele
i ze wszystkich złych numerów wybrała właśnie*

*mój - zresztą wszystko jedno, i tak jesteś pewnie
takim samym skurwielem jak ci wszyscy inni.
Jest noc, jestem pijana i wróciłam z plaży,
ale nigdy nie zrozumiesz co to znaczy, nigdy.*

Milczę. Wyobrażam ją sobie, nagą, bosą,
oświetloną przez księżyc i pachnącą morzem.
Jestem taki jak inni. Urywa w pół słowa.

Wciąż ją widzę. Umilkła, odkłada telefon.
Wślizguje się do łóżka i już wkrótce zaśnie,
niepomna tej pomyłki. Ja nie zmruję oka.

ćmienie

Kiedy udało nam się wznieść, wzbić się, wyfrunąć
nagle spadł deszcz, ciężki, ciepły, z nieba czystego
zdradliwie i ukryć się musieliśmy znowu
w ciasnym kokonie namiotu, tej kruchej twierdzy.

Zmierzch nas wywabił, o zmierzchu wypełniliśmy
delikatni, ostrożni, klucząc leśną ścieżką,
wijąc się wśród zarośli, omijając drzewa,
zwabieni muzyką dotarliśmy aż tutaj.

Kilka metrów dalej, w świetlistym snopie
wbitym w czarny stóg nocy tańczą ćmy, niknące
w krótkich rozbłyskach, w mgnieniu oka rozwiewane
przez wiatr. Pomiędzy nimi a nami jest ciemność,

wielka; w niej skrzą się szyjki pustych już butelek,
ustawionych w dwóch rzędach: jasny znak równości.

Gęsta kasza we włosach, grudy za kołnierzem,
puch na dłoniach i twarzy. Lodowe igielki,
wbijające się w skórę. Na chodnikach przyzmy,
szreń trzeszczy pod stopami, szadzią obrósł rozkład

przyjazdów i odjazdów. I nic tu nie jeździ,
nikt stąd nie odjeżdża, śnieg zasypał ślady,
odciął drogi odwrotu. Ostatni autobus
z głuchym jękiem wpadł w zaspę, ugrzązł w niej - i zamarzł.

Jest tu jeszcze ten chłopiec, w śmiesznej, żółtej czapce,
wyciągnięty jak struna, sięgający dłonią,
drobną, kruchą, niepewną, ku śniegowym płątkom,
wciąż na nowo, na nowo. Już, już dwa pochwycił -

lecz stopnieją, nim zdąży podnieść je do oka,
ułożyć na języku. Tak będzie do końca.